

## TRZEBA CI SIĘ NARODZIĆ Z DUCHA PRAWDY!

*Swojej własnej niepowtarzalności, w jej jedynym, niezastępowalnym wyrazie, doświadczamy tak naprawdę bodaj najgłębiej i najwyraźniej w doświadczeniu własnej winy. Nigdzie tak głęboko, jak w oknie swej winy, nie widzę, co to znaczy nie móc nikomu siebie samego odstąpić i co to znaczy nie móc pozwolić się przez kogokolwiek innego zastąpić.*

Ze słów niezrównanego Pascala można wysnuć i tę myśl: Jest dość światła, by nierozumną była niewiara tych, którzy nie wierzą. I jest dość mroków, by zasługą była wiara tych, którzy wierzą<sup>1</sup>.

Nikodem. Czemu przypisać magnetyzujące działanie tej postaci? Przecież nawet nie wiemy, z jakim dokładnie pytaniem człowiek ten z kręgu elity izraelskiej zjawia się u Chrystusa. Dlaczego więc tak bardzo fascynuje nas owa wizyta pod osłoną nocy? Czy nie dlatego, że na tamto spotkanie sprzed dwu tysięcy lat spoglądamy dziś poprzez nasze „nocne rodaków rozmowy”, poprzez pytania i udręki naszych bezsennych, nieprzespanych lub niedospanych nocy, że poniekąd każdy z nas to Nikodem – tyle że dwa tysiące lat potem?

Nie znamy pytania Nikodema. Jan milczy w tym miejscu. Może nie był przy tej części rozmowy; może dopiero później zechciał go Chrystus do niej dopuścić, skoro tak dokładnie relacjonuje cały dalszy jej przebieg. Ale pytanie Nikodema możemy próbować odgadnąć, zrekonstruować. I chyba bez ryzyka popełnienia większego błędu. O tym, że było to pytanie istotne, życiowo dla Nikodema ważne, mówi pora, którą wybrał. Noc to czas poufnych zwierzeń. Chrystus musiał oczywiście na nią przystać, wyrazić swą zgodę. Nie dziwi nas Chrystus czuwający nocą, spędzający czas na rozmowie z Ojcem, na modlitwie. Dlaczego jednak Nikodem chciał spotkania nocą? Chyba waga pytania spędzała mu sen z oczu. A może usiłował ukryć przed kimś swe spotkanie z Chrystusem? Może jedno i drugie? Noc tę właśnie podsuwa odpowiedź. Taką odpowiedź podpowiada.

Rangę i treść pytania Nikodema odgadujemy jednak przede wszystkim za sprawą znaków, które czynił Jezus, a które w przekonaniu Nikodema świadczyły o tym, że był On od Boga posłany. Znaki – one właśnie bulwersowały Nikodema. „Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel.

<sup>1</sup> Por. B. Pascal, *Myśli*, tłum. T. Żeleński, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1977, s. 831, 483, 582.



Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z nim” (J 3, 2). Wytrawnego faryzeusza musiało intrygować podobieństwo tych znaków – mimo całej ich nieprzystępności! – do znaków, za pomocą których Mojżesz zdołał uwolnić słabych liczebnie Izraelitów spod tyranii Egiptu, wybawić ich z „domu niewoli”, wyzwolić z mocy faraona. Mojżesz uczynił to tylko mocą znaków... Żadną inną mocą! A gdzież mocy znaków Mojżesza do mocy znaków Chrystusa!? Czy więc Jezus nie mógłby, i czy nie powinien, użyć teraz swych niezwykłych mocy, by wyzwolić swój naród z niewoli imperium rzymskiego? Czy Jezus nie okazałby się wówczas przyobiecany Izraelowi, zapowiedzianym przez Boga mesjaszem i z utęsknieniem wyglądanym przez uciemiony lud wybawicielem? Gdyby tylko Chrystus właściwie użył znaków, gdyby tylko we właściwym kierunku użył mocy, która z Niego emanuje! Co za potęga! Czy Chrystus wie, czym dysponuje!? To one – znaki – przyprowadziły Nikodema, człowieka współodczuwającego ze swym narodem, do Chrystusa. Również syna tego samego narodu. Widział Jego niezwykłą moc. Doświadczył jej. Poczł w niej znak, znak od Boga. „Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim”.

Dotąd wszystko jest jasne. Dotąd. Ale odtąd już tylko gąszcz pytań. Wygląda na to, że Chrystus posługuje się mocą daną Mu od Boga jakby wbrew obietnicy udzielonej przez Boga Izraelowi. Przez Boga tak zawsze przecież wiernego Przymierzu! Nikodemowi wymyka się po prostu „klucz”, którym Chrystus posługuje się, dysponując własnymi mocami. Nie tylko zresztą Nikodemowi. Zaniepokojeni są także jego koledzy w Radzie Starszych, w radzie odpowiedzialnych za los narodu, za synagogę. Są pełni obaw o dalszy rozwój wypadków. Nikodem nie może nie podzielać ich niepokojów. Ale jedno różni go od nich, on wie, czuje: Jezus miłuje swój naród. Wierząc więc w obietnicę Boga, Nikodem wciąż ma nadzieję na wyzwolenie. Czekal na dzień, w którym ukaże się znak od Boga. I oto oczekiwany dzień nadszedł: znaki są! Takie znaki! Jest szansa! Ale jest i ten szkopa! Chrystus jakby sam nie widział, po co Bóg udzielił Mu mocy czynienia tych znaków; tą samą mocą zdaje się doszczętnie burzyć to wszystko, co dopiero zbudował. Czy nie trzeba Mu więc tego wszystkiego powiedzieć, porozmawiać z Nim? Jak swój ze swoim? – Słuchaj! Sam przekreślasz nadzieje, któreś w nas wzniecił. Otoś porwał lud cudownym rozmnożeniem chleba. Chciano Cię już obwołać królem. Oddać przywództwo. Nie zgodziłeś się. Usunąłeś. Gdy Cię zaś odnaleziono, jeszcześ nawymyślał ludziom: „Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta” (J 6, 26). Oczarowałeś więc ludzi i zaraz potem ich rozczarowałeś. Kto tak robi?

Nie dość tego. Wkrótce potem w Dekapolu uwolniłeś od opętania człowieka miotanego mocą „Legionu” złych duchów. Dobrze! Dlaczego jednak nie udaremniłeś mocą danej Ci od Boga potęgi ich wyrafinowanej zemsty, kiedy to, wszedłszy w dwutysięczną trzodeę świń, wprawiły ją one w paniczny bieg po



urwistym zboczach, w bieg, który zakończył się zbiorową katastrofą, zatonięciem wszystkich świń – to znaczy: takiego majątku, dobytku – w pobliskim jeziorze? (por. Mk 5, 1-17). I... czy nie Twoją katastrofą!? Któż w tej sytuacji nie solidaryzowałby się z pracowitym ludem pasterskim, gdy ten wychodzi gromadnie, jak jeden mąż, z miasteczka i błaga Cię, byś opuścił jego granice i zostawił ich w spokoju wraz z ich dobytkiem? Czy warto – i trzeba – było aż tyle litości okazywać dla jednego jedyne go człowieka i aż tak demonstrować swoją przewagę nad światem ciemnych sił? A na dodatek jeszcze zabroniłeś temu wyleczonemu biedakowi iść wraz z Tobą, kazałeś mu zostać wśród swoich w miasteczku. Po co? By ich bardziej jeszcze irytować? I znowu ta Twoja logika! A przecież dałoby się inaczej. Czy nie mogłeś użyć mocy w taki sposób, by sobie nie zrażać ludzi, by ich sobie zjednać? W jakim więc kierunku chcesz dalej prowadzić ten lud, któremu raz dajesz chleb bez pracy, cudem, a innym razem – także cudem – zabierasz mu chleb ciężko przez niego zapracowany, owoc jego trudu i mozółu? Jak pojąć logikę Twych znaków? Czemu dobremu mogą służyć Tve niezwykle mocę? Czy w efekcie nie prowadzą one do demobilizacji zwartości narodu, do zamieszania i niepokoju w narodzie? Do rozbicia, jakiego jeszcze nie doświadczyliśmy w naszej historii?

Do tego wszystkiego dochodzi nasza geopolityka. Patrzą na to wszystko Rzymianie. Chodzi przecież o naród przemocą wtrącony do owego więzienia narodów, którym mimo długoletniego pax romana jest Imperium Romanum. Twa moc mogłaby sprostać nie takiej potędze, mogłaby posłużyć wielkiej sprawie wyzwolenia, ale moc użyta rozsądnie... Lecz nieprzenikniona logika Twych znaków, wzniecając niepokój wśród ludu, może tylko rozdrażniać naszych dyktatorów, prowokować – niebezpieczną zresztą względem nas – ich nieufność i sprowadzić nową falę represji na ten już i bez tego tak ciężko doświadczony naród. Pozbawiając go nadziei, którą w nim wzbudziłeś, wystawiasz więc jego wiarę na skrajną próbę, tę wiarę, która ciągle jeszcze daje mu moc potrzebną do przetrwania, siłę do życia – wiarę w wyzwolenie. Czy naród ten zdoła wytrzymać jeszcze jedno rozczarowanie? Czy nie należy mu tej próby oszczędzić?

Poza tym w grę wchodzi wiarogodność synagogi w oczach ludu, synagogi, która będąc instytucjonalną poręką jego wiary, pozwala mu ciągle jeszcze trwać pośród obcych potęg jako naród. Jej scalająca siła sprawdziła się wielokrotnie w przykrych doświadczeniach historii Izraela. Czy można na jakimkolwiek innym fundamencie oprzeć i tworzyć kształty przyszłego wyzwolenia? Wybawiciel, Oswobodziciel – to chyba ktoś, kto budując – jedynie na tym fundamencie – przyniesie wyzwolenie i odrodzenie, da wolność i nowe życie temu ludowi!

Ku czemu jednak Ty chcesz ten lud prowadzić?

Pytania te dyktuje mi jedna jedyna troska. I powierzam ją komuś, kto, jak wierzę, dzieli ją ze mną. Chodzi przecież o jedną jedyną rzecz... o rzecz, z którą



się obaj – na równi – utożsamiamy bez reszty. Mówię przecież jak Izraelita z Izraelitą...

Dotąd usiłowaliśmy tylko zrekonstruować sedno sprawy Nikodema. Ale wiemy, co powiedział – milczący dotąd – Chrystus. I jeśli to, co Chrystus powiedział, jest – a chyba wolno to nam założyć – odpowiedzią, to nie wydaje się, by nasze próby sylabizowania pytań Nikodema były czym tylko zgadywaniem. Cóż bowiem wynika z odpowiedzi danej Nikodemowi przez Chrystusa? Z całą pewnością wynika z niej co najmniej to jedno: Pytanie, z którym Nikodem przyszedł do Chrystusa, przedstawiając je jako – dla niego, Nikodema – problem ze wszystkich najważniejszy, Chrystus potraktował jako problem dla Nikodema... nie najważniejszy. I jak gdyby niczego dotąd z jego ust nie usłyszawszy, zaczyna mówić Nikodemowi o sprawie dla niego najważniejszej: Nikodemie! Trzeba ci się powtórnie narodzić! „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego” (J 3, 3). Ze sposobu, w jaki Chrystus podejmuje sprawę Nikodema, wyczytać można najgłębsze o Jego rozmówcę zatroskanie. Oto z jaką łatwością Nikodem zredukował cały swój problem: wszystko, kim był, sprowadził do swej funkcji – wcale nawet tego nie zauważając! Przypisaną sobie przez siebie rolą przesłonił sobie bez reszty samego siebie. Utożsamiał się sam ze swą własną rolą, rolą skądinąd nader ważną, ale tylko z rolą. Oddawszy siebie swej roli, przeszedł – niezauważalnie dla siebie – obok samego siebie, obok swego najważniejszego problemu. Przestał – lub wcale jeszcze nie zaczął – widzieć, jak istotnie ważny to problem!

Gdy człowiek utożsamia się z jakąś rolą, zwłaszcza z rolą społecznie ważną, wówczas może mu się łatwo wydawać, iż stanął na szczycie własnej tożsamości. Może też, zwłaszcza w chwilach powodzenia, przeżywać coś w rodzaju samopojenia swym własnym szczytem: oferowaną sobie w ten sposób przez siebie samego „tożsamością” i wielkością. Malując sobie autoportret, autoportret wielce dla innych „użytecznego sługi”, zasłonić może swą jedną jedyną rzeczywistą tożsamość, tę, którą w całej jej niepowtarzalności widzi do głębi w każdym z nas właściwie tylko Stwórca. Kiedy my sami zbliżamy się do kogoś drugiego, musimy zatrzymać się niejako na progu jego tajemnicy. O niepowtarzalności drugiego mówi nam najwięcej bodaj jego twarz. Od tej strony każdy jawi się jako jedyny, niepowtarzalny; każdy jest wyjątkiem. Swej własnej twarzy jednak nigdy nie widzimy. W lustrze oglądamy tylko jej odbicie. I właściwie swojej własnej niepowtarzalności, w jej jedynym, niezastępowalnym wyrazie, doświadczamy tak naprawdę bodaj najgłębiej i najwyraźniej w doświadczeniu własnej winy. Nigdzie tak głęboko, jak w oknie swej winy, nie widzę, co to znaczy nie móc nikomu siebie samego odstąpić i co to znaczy nie móc pozwolić się przez kogokolwiek innego zastąpić. Moją funkcję, rolę, mogą przejąć inni. Moje „ja” pozostaje niewy-



mienialne. Widzę to z całą wyrazistością jako podmiot winy. Jako sprawca zła moralnego. Nigdzie tak, jak tu, nie jestem sam sobą. I nigdy tak jak tu sam z sobą. Nigdzie też nie jest mi bardziej nieswojo z samym sobą. W całym moim skazaniu na samotność. W mojej winie. Oto miejsce, z którego dopiero człowiek widzi swe własne niepowtarzalne „ja”: „nieodstępnego” sprawcę swej rozbitej tożsamości. I swój własny najgłębszy i najważniejszy problem. Jest to też bodaj jedyne miejsce, z którego rzeczywiście można zobaczyć, na czym by mogło polegać *w y z w o l e n i e*, którego człowiekowi najbardziej potrzeba. I kim mógłby być wyzwoliciel, jakiego by człowiek najbardziej potrzebował, gdyby wyzwolenie od winy okazało się czymś w ogóle możliwym...

Nikodem jednak popełnia tej nocy nie tylko jeden błąd! Nie tylko siebie samego redukuje do swej funkcji. Redukuje również swego Rozmówcę, Chrystusa, do roli, w jakiej chce Go umieścić. Chrystus jest dla Nikodema niewątpliwie kimś wyjątkowym, lecz tylko dzięki wyjątkowej mocy, jaką dysponuje. To Wielki Dyspozytor! Mógłby się stać jeszcze większy, gdyby swą mocą zadysponował wedle recepty i roli, jaką dla Niego Nikodem przewiduje. Gdyby Nikodema posłuchał! Chrystus dla Nikodema to ktoś największy z wielkich, lecz tylko jako funkcjonariusz w sprawie, którą Mu Nikodem wyznaczył, w scenariuszu, który Nikodem dla Niego zaprojektował. Całe spotkanie z Chrystusem stawia on zatem na płaszczyźnie: Izraelita – Izraelita w służbie Izraela. To szczyt wielkiej dwójki, dwu ministrów sprawy spraw wszelkich.

Rzecz nieważna?

Jak to nieważna!? Czyż troska o dobro wspólne Narodu, troska o Ludu Pospolitą Rzecz, to nieważna sprawa? Bardzo ważna. Lecz Chrystus zostawiłby Nikodema, a w nim Nikodemów wszystkich czasów, w najniebezpieczniejszej z niebezpiecznych iluzji, gdyby spotkanie z Nim na zaproponowanej przez niego płaszczyźnie uznał za spotkanie na szczycie sprawy człowieka jako człowieka. Polityka jako służba drugim – bo tak tylko zresztą rozumiana na miano polityki zasługuje – to niesłuchanie ważna rzecz. W niej także sprawdza się człowiek. Człowiek to przecież także obywatel. I biada temu, kto chce się od swej roli w społeczeństwie i państwie wykręcić! Lecz zredukować do niej bez reszty sprawę człowieka – to zdradzić człowieka. I wraz z nim także rzetelną służbę drugim, społeczeństwu, narodowi, czyli politykę, tę jedyną, jaką przede wszystkim warto i koniecznie trzeba uprawiać.

Nikodemie, trzeba ci się w pierw przebudzić, trzeba ci się narodzić powtórnie! Potem, dopiero z perspektywy twego odrodzenia, możemy naświetlić i podjąć pytanie, z którym przyszedłeś. Nie tylko zresztą pytanie... Sprawę! Sprawę wyzwolenia! Wiedz: nie ma wyzwolenia, jeśli jego bojownicy sami się najpierw nie wyzwolą do końca w *p r a w d z i e*, jeśli sami nie odzyskają w pierw niepodległości i suwerenności swego sumienia: organu prawdy. Łącznie z jej politycznym, oczywiście, wymiarem! Nikodemie! Mówi ci to ten, który patrząc ze wzgórza na stolicę swej



ojczyzny, na Jerozolimę, na mogiły jej pomordowanych proroków wiernych i odważnych, aż po męczeństwo świadków prawdy, męczenników sumienia, zapłakał: biada ci, miasto, żeś nie rozpoznało twojego nawiedzenia (por. Łk 19, 44), iż „zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani” (Mt 23, 37).

Ale Nikodem wciąż jeszcze widzi siebie, jako kogoś kompletnie przez Chrystusa niezrozumianego. O czym ten Chrystus mówi? Czego On ode mnie chce? Robi mu się nieswojo, wizyta zdaje się zupełnie z celem rozmijać. Nikodem próbuje ją jeszcze ratować, usiłując wyprowadzić Chrystusa z toru, w jaki ten usiłuje rozmowę wprowadzić. Grzecznie więc, ale protestuje: – Panie, ja przecież jestem już starym człowiekiem, zapewne dużo starszym od Ciebie, mnie o śmierci, nie o narodzinach myśleć, ale przedtem ta sprawa. Jestem poważnym człowiekiem.

Ale i Chrystus ani myśli ustąpić: – I tak niepoważnie sam siebie traktujesz, że odwrócić chcesz uwagę od swego własnego problemu w tej jedynej oferowanej ci na przebudzenie chwili, kiedy wreszcie możesz zobaczyć samego siebie w świetle prawdy o sobie i z tej dopiero perspektywy spojrzeć na sprawę wyzwolenia twojego Izraela. Dopiero ta perspektywa czyni sprawę wyzwolenia Izraela widoczną w istotnie dla niej ważnym wymiarze, w jakim możesz się tej sprawie przysłużyć! Kąpieli w prawdzie ci trzeba! Z wody i z Ducha trzeba ci się narodzić, Nikodemie! Z wody i z Ducha – z Prawdy. Także, jeśli się chcesz stać sługą wyzwolenia (por. J 3, 5.11).

– Z wody?! Co On mówi? Czy myśli może o tych obmyciach, które praktykuje nad Jordanem syn Zachariasza z naszym prostym ludem? Wysłaliśmy tam naszych ludzi, by to sprawdzić – przypomniał sobie może Nikodem. Owszem, ten Jan, zwany Chrzcicielem, mówi przy tym o konieczności przemiany swego wnętrza, nawołuje do niej. Istotnie, sprawa ta wygląda całkiem inaczej i nabiera nowych kształtów, jeśli to obmycie wodą ma symbolizować duchową kąpiel w prawdzie, zobaczenie siebie w jej świetle i powrót do... prawdziwego siebie: odwrót od nieprawdy i powrót do prawdy, odwrót od samosprzeniewierzenia poprzez życie w samozakłamaniu do życia w wierności prawdzie, do samego siebie, do swej tożsamości. Istotnie, czy powrót od nieprawdy do prawdy nie jest zarazem powrotem od jakiegoś nie-siebie do samego siebie, czy nie jest odzyskaniem siebie, czy to nie nowe narodziny, nie powrót do życia? A więc czy nie o takich narodzinach mówi Jezus? Ale co to ma wspólnego ze mną? Czyż ja kiedykolwiek żyłem w nieprawdzie? Nie, nigdy dotąd! Zawsze byłem wierny prawdzie... Zawsze. W imię prawdy o zapowiedzianym mesjaszu przyszedłem przecież do Jezusa na tę rozmowę.

Lecz w ciszy swego wnętrza Nikodem musi sobie przecież coś dopowiedzieć: – W imię prawdy? Tak? Dlaczego zatem chciałeś tę rozmowę z Jezusem ukryć? I ukryłeś ją! Przed kim i dlaczego? Dlaczego? Dlaczego i przed kim ją



ukryłeś? Przyjrzyj się sobie w świetle motywów tej decyzji! Oto czego mi Jezus nie mówi, a co cały czas we mnie widzi.

Jezus oszczędził mi zatem aż do tej pory pytania najprzykrzejszego z możliwych dla mnie: Dlaczego ty, Nikodemie, przychodzisz do mnie z tą sprawą pod osłoną nocy, skoro ja przecież mówię o tym za dnia, jawnie? I ciągle tylko niepokoi mnie i naprowadza – pełen delikatności – swoim enigmatycznym: trzeba ci się na nowo narodzić! (por. J 3, 7). Liczy na mój domysł. Na samo-poznanie, na auto-diagnozę. I na mój własny samo-osąd. Liczy, że sam sobie – zobaczywszy siebie – powiem. Że sobie dopowiem: Nikodemie, n a j w y ż s z y c z a s, b y o d w a ż y ć s i ę ż y ć w p r a w d z i e, żyć w jej świetle. Na jawie. Za dnia. Trzeba umieć także narazić się dla prawdy!!! Czemuż ma służyć aluzja Jezusa: „lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki”? (J 3, 19). Czy nie próbujesz także przed samym sobą ukryć tego, co ukrywasz przed innymi? Dlaczego wybierasz właśnie noc na tę rozmowę? Czy nie widzisz, że zaczynasz sam siebie dławić pętlą dwuznaczności, na jaką się zdecydowałeś, że to droga ku śmierci ducha, do samo-zniewolenia poprzez samozakłamanie? Droga ku schizofrenii moralnej, która jest śmiercią człowieka! Tak, tego oto człowieka, którym jesteś ty, Nikodemie! Czy nie widzisz, że zabijając aktem samo-zakłamania samego siebie w sobie, sam zarazem uśmiercasz bojownika o wyzwolenie? Zabierasz go Izraelowi. Zabierasz go twej ojczyźnie, która cię tak bardzo potrzebuje, i nie będzie jej wyzwolenia bez twego wyzwolenia w prawdzie. Tego wyzwolenia, które wyzwala od nienawiści do kogokolwiek i od lęku przed kimkolwiek. Nikodemie! Chcesz, bym ja aktem mojej wszechmocy wstrząsnął potęgą Imperium Romanum, ale czy nie widzisz, że do tego nie trzeba wszechmocy? Że do tego wystarcza moc rezygnującego z przemocy świadka prawdy? Nie widzisz, jak przemoc lęka się prawdy, jak często ucieka się do kłamstwa? Dlaczego? Dlaczego wciąż skrycie uśmierca świadków prawdy? Czy nie dlatego, że drży przed jej potęgą? Czy nie widzisz, że jeden cywil w prawdę uzbrojony mocen jest rozbroić całe dywizjony uzbrojonych w przemoc żołdaków? Nikodemie! Oto dlaczego trzeba ci – i wystarczy – czym prędzej się n a r o d z i ć n a n o w o, wykąpać w Duchu Prawdy. Potrzeba ci kąpieli, która ducha przemienia. Przez którą człowiek nowym człowiekiem się staje! Potrzeba ci „genezis z Ducha”!

Zbliżamy się do przełomowego momentu rozmowy, do momentu, w którym rozmowa zamienia się w spowiedź. „Na to rzekł do Niego Nikodem: «Jakżeż to się może stać?»” (J 3, 9) – co przecież tu może znaczyć już tylko: Panie, co mam z sobą uczynić? I będą to już ostatnie w tym spotkaniu słowa Nikodema. Czyżby oniemiał? Zdaje się już prawie nie słyszeć wyrzutu Chrystusa: „Ty jesteś nauczycielem Izraela, a tego nie wiesz?” (J 3, 10). Nikodem nie traktuje jednak już tych słów jako wyrzutu. Olśniony światłem i mocą swego Rozmówcy, Nikodem rodzi się na nowo, daje sobie nowy początek, wyzwala się do nowego życia... Otworzywszy Chrystusowi bramę swego wnętrza, patrzy już



na siebie okiem Chrystusa, pozwala się Chrystusowi po swym własnym wnętrzu oprowadzać, odkrywa różne nieznane mu dotąd zakamarki samego siebie. Pochłonięty bez reszty samoodkryciem, a bardziej jeszcze Tym, który mu go odkrywa. Samoodkryciem, przed którym dopiero co jeszcze się bronił. I Odkrywcą, którego dopiero co jeszcze chciał pouczać, co ma czynić, by stał się politykiem na miarę przełomowej chwili, na miarę oczekiwanego przez Izrael mesjasza. Nawet nie śniło mu się o przełomie, w świetle którego dopiero wszelki inny nabiera jakiegokolwiek znaczenia, o tym moralnym, ludzkim *par excellence*... Lekcja, której zamierzał udzielić Chrystusowi, stała się wbrew wszelkim oczekiwaniom lekcją zobaczenia i przyjęcia Jego światła i mocy: chwilą samoodnalezienia...

Tak oto Nikodem staje się bodaj tym pierwszym z ludzi, który z ust Osobowej Prawdy i Miłości Wcielonej słyszy „radosną wieść” o samym sobie i zarazem opowieść o każdym człowieku, o prawdziwym człowieku, jest pierwszym, który ma zobaczyć swą wielkość poprzez cenę, jaką gotów jest Bóg zapłacić, by człowiek mógł prawdę o sobie do końca zobaczyć i by mógł – mimo tylu dotychczasowych samosprzeniewierzeń – do końca tę prawdę wybrać, na zawsze się z nią – najbardziej wolnym z wolnych wyborów – związać, wejść w jej objęcia, objęcia, które są przecież objęciami Osobowej Prawdy i Miłości.

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Nikodem słucha i uwierzyć nie może, że to on sam wsłuchuje się w głos, któremu niepodobna nie uwierzyć! Nikodem słucha i widzi, czym jest świat dla Tego, kto się teraz do niego, do Nikodema, zwraca, ów świat, który Bóg tak umiłował, że Syna swego Jednorodzonego dał. To on, rozmówca Chrystusa tej nocy, Nikodem, jest tym światem; jest tym światem także każdy inny bez wyjątku spośród jego umiłowanego narodu, jest tym światem każdy inny bez wyjątku człowiek na ten świat przychodzący. Bo dla Boga każdy z ludzi jest wyjątkiem! To z powodu każdego z osobna dokonuje się ta niezwykła historia, która noc spotkania z Chrystusem zmieni Nikodemowi w pierwszy dzień dziejów wyzwolenia, o jakim w najśmielszym ze snów marzyć by nawet nie był w stanie; ten pierwszy dzień wyzwolenia dla niego już nastąpił. „Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki” (J 3, 17-19). Dlatego opanowali, niekiedy po mistrzowsku, sztukę zasłaniania własną uczonością – przed sobą i drugimi – najważniejszego ze wszystkich problemu, problemu samopoznania, samoodnalezienia, zobaczenia w prawdzie siebie i udźwignięcia swym wyborem prawdy o sobie, problemu grzechu i nawrócenia... „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby jego



uczynki nie zostały ujawnione. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki zostały dokonane w Bogu” (J 3, 20-21). Słowa te to życiodajna woda!

I w chwili, gdy Nikodem już niemal odszedł od problemu znaków dla sprawy wyzwolenia Izraela, sam Jezus do niego wraca. I to z zupełnie nieoczekiwanej strony! – Dobrze, Nikodemie, że czytasz znaki. Ale musisz czytać wszystkie znaki, nie przebierając. I czytać je musisz do dna, do końca! Dopiero wtedy pojmiesz, po co są znaki wszechmocy! Oto Chrystus przywołuje znak, tak jest, znak Mojżesza! Który? Dokładnie ten, który Nikodem wyłączył ze swego pola widzenia, gdy przyrównywał znaki Mojżesza do znaków Chrystusa! Dlaczego? Czyż właśnie ten znak, niezauważony lub wyłączony przez Nikodema jako zupełnie nieistotny dla zrozumienia logiki znaków Jezusa Chrystusa, nie rzuca istotnego światła na poszukiwany przez Nikodema klucz do znaków Jezusa? Chrystus, niczego Nikodemowi nie wyrzucając, przywołuje ów pominięty – czy z przypadku? – znak. Oto on: „A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3, 14).

Nikodem nie czuje się dotknięty. Jest już dalej. To, co jeszcze przed chwilą przyjąłby jako zarzut i bolesny wyrzut, teraz jest już jego własną troską: A zatem cena za moje ocalenie nie została jeszcze przez Boga do końca zapłacona! Co będzie tą ceną? Czym będzie owo tajemnicze wywyższenie Syna Człowieczego? „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). Nad tą jedną sprawą Chrystus zostawił tej nocy – rozjaśnionej od tyłu światła! – zasłonę. Jedyną w tym nocnym spotkaniu. Ale Nikodem będzie już wiedział, gdy przyjdzie czas: właśnie za tą zasłoną kryje się ostateczny klucz do logiki znaków Chrystusa. Gdy zatem nadejdzie godzina „podwyższenia Syna Człowieczego”, będzie ona dla Nikodema dalszym ciągiem tej nocnej rozmowy. Czy będzie to także noc? Może bardzo mroczna noc nowej próby wiary, gdy zapowiedziane podwyższenie Syna Człowieczego okaże się – dla wielu – sposobem ostatecznej likwidacji „sprawy Jezusa z Nazaretu” (Dz 10, 38)?

Wtedy, Nikodemie, zobaczysz twego Jezusa, Cudotwórcę, tego od chlebów i wina, i od wskrzeszeń, którego niegdyś chciałeś użyć przeciw Imperium, jako nader dziwnego mesjasza, jako mocarza zdanego nagle zupełnie na łaskę i niełaskę oprawców. I tych, którzy będą się naigrawać i szydzić. Nikodemie! Co zrobisz wówczas z twoim Jezusem, i z sobą, jeśli on nie zstąpi z krzyża? Czy zawieszisz może sprawę „powtórnych twych narodzin” do chwili nowego cudu, czy też blask Wielkiej Nocy Zmartwychwstania Pana będziesz witał już jako narodzony z Ducha tamtej nocy, Wielkiej Nocy twego wyzwolenia do niepodległości ducha, do suwerenności – niezłomnie prawdzie wiernego – sumienia, wielkiej nocy twojego pierwszego z Nim spotkania? Nikodemie, czy będziesz wówczas czekał dalej na nowy znak wszechmocy, by sprawdzić znak niemocy? Czy też uwierzysz zanim zobaczysz, dotkniesz i sprawdzisz? Czy



poznasz miłości największy z możliwych znak? I czy uwierzysz w miłości największy znak? Czy wystarczy ci, by uwierzyć, to, co wystarczyło twym kolegom, by nie uwierzyć: że nie zstąpił z krzyża, gdy wołano: Jeśliś jest Synem Bożym, to zstąp, a uwierzymy Ci (por. Mt 27, 40-42)? Czy wystarczy ci samo to, i właśnie to, że nie zstąpił, czy też będziesz czekał ciągle jeszcze na nowy znak?

\*

„Potem Józef z Arymatei, który był uczniem Jezusa, lecz krył się z tym z obawy przed Żydami, poprosił Piłata, aby mógł zabrać ciało Jezusa. A Piłat zezwolił. Poszedł więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa nocą, i przyniósł około stu funtów mieszanki mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i owinęli je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu” (J 19, 38-42).

Oto droga Nikodema przez znaki: od znaków wszechmocy do znaku niemocy; droga czytania znaków i odpowiadania na nie. Jakiegoż skoku dokonuje na niej Nikodem! Ten, który zaczął od próby rozbijania przemocy mocą wszechmocy, wchodzi teraz na drogę rozbijania przemocy mocą świadectwa składanego odważnie na rzecz prawdy. Czy broń ta okaże się skuteczna?

Zostawmy to Bogu-Człowiekowi, Królowi, który „na to się narodził i na to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37). I który raz na zawsze wstrząsnął wszystkimi systemami przemocy: odebrał im moralne prawo istnienia!